

CZY WSZYSCY LUDZIE SĄ OSOBAMI?

1

Przyzwyczajenie posiada wielką siłę. Dobre przyzwyczajenia zwykliśmy nazywać cnotami, zaś złe — przywarami. Z nałogiem grzechu mamy do czynienia wówczas, gdy całkowicie zanika wrażliwość sumienia. Dlatego też tradycja chrześcijańska uważa go za szczególnie niebezpieczny. Tam, gdzie za wartościowe moralnie uważa się to wszystko, co nie pociąga za sobą wyrzutów sumienia, tam również złe przyzwyczajenie zmienia się ostatecznie w dobre, a wszyscy obarczeni wyrzutami sumienia zdają się tracić poczucie winy. Podobnie w życiu społecznym jesteśmy skłonni uważać przyzwyczajenie za wzorzec, zwłaszcza wtedy, gdy bezpośrednio nie wyrządza nikomu zła lub gdy nie potrafimy dostrzec jego konsekwencji. Następstwem tego jest uznawane za moralne (a w gruncie rzeczy — nieludzkie) postępowanie z niewolnikami, czarownicami, ludźmi innych ras i z nienarodzonymi dziećmi. W takiej sytuacji znajdujemy się też obecnie. W ubezpieczalniach dla chorych w NRF zanotowano w roku 1987 około 200 tys. zabójstw dzieci nienarodzonych.

Przekazywanie ludzkiego życia jest w naszym kraju uznawane za chorobę, którą leczy się poprzez aborcję. Ginekolog, który nie daje kobiecie żadnej „szansy” stwierdzenia tego, że jej dziecko jest ewentualnie upośledzone, w związku z czym należy jak najszybciej uwolnić się od niego, popełnia poniekąd przestępstwo. Odejście od modelu państwa socjalnego, przed którym ostrzegał socjaldemokratyczny polityk i prawnik Adolf Arndt, stało się już faktem i „symptomy społeczne” wykazują dzisiaj, że państwo w swojej trudnej sytuacji nie jest w stanie zaproponować żadnego innego alternatywnego rozwiązania, które wykluczałoby zabijanie. Kobiety ciężarne, napotykające większą, a niekiedy nawet budzącą panikę presję ze strony państwa, rodziny lub męża, nie namyślają się długo i z niesłychanym cynizmem czynią się paniami życia lub śmierci swoich dzieci, tak jakby miały tutaj prawo wolnego wyboru. Jeżeli zdecydują się na życie, to same ponoszą za to odpowiedzialność. Wprawdzie współczesna manipulacja wskazaniami społecznymi sprzeciwia się wyraźnie orzeczeniu Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, jednakże żadna partia, ani

ani żaden „po chrześcijańsku” rządzący się „Land” nie decyduje się na to, by wnieść przynajmniej skargę o przywrócenie zgodnego z Konstytucją stanu, który zapewniłby kobietom prawną ochronę ich dzieci przed żądaniami otoczenia oraz uwolniłby je od niszczącego ich sumienie i godność zadania, polegającego na konieczności wyboru między życiem a śmiercią. Projekt takiej możliwości wyboru lub podejmowania decyzji przeniknął także wypowiedzi niektórych przedstawicieli środowisk kościelnych, którzy w związku z tym twierdzą, iż należałoby również „respektować” decyzję o dokonaniu aborcji. Jeśli zaś wspomina się w tym kontekście o sumieniu, to nie zwraca się uwagi na to, że tylko jedno z tych diametralnie różnych rozstrzygnięć może być w ogóle zgodne z sumieniem.

Współczesny „normalny” stan można więc jedynie określić jako sytuację perwersyjną. U jego początków miały miejsce kłamstwa i z góry fałszywie nastawione informacje. Doktor Nathanson otwarcie wyznał, jak swego czasu on sam i jego przyjaciele zaplanowali i zorganizowali w USA kampanię na rzecz liberalizmu, czerpiąc na to pieniądze z opłat za aborcję i ze środków szkodliwych dla zdrowia, które wielokrotnie przekraczały realne sumy. Ujawnienia doktora Nathansona były katastrofą dla zwolenników aborcji. Fałszywą była także prognoza, według której nowe prawo miało prowadzić do zmniejszenia liczby aborcji; rzeczywistość bowiem zupełnie temu zaprzecza. W roku 1968, według wiarogodnych doniesień, zanotowano około sześciu urodzeń na jedną aborcję, podczas gdy dziś stosunek ten wynosi: 2 lub 3 urodzenia na jedną aborcję.

Zresztą wiadomo bardzo dobrze, że prawo karne właśnie w zsekularyzowanych środowiskach wpływa na tworzenie i podtrzymywanie obyczajowego obrazu moralności. Przykładem tego są ci, którzy żądają postępowania karnego wobec gwałtu w małżeństwie. Twierdzą oni, że „takie prawo powinno obowiązywać nawet w najbardziej osobliwych przypadkach, co pomogłoby przecieź ukształtować u innych świadomość pewnego rodzaju niesprawiedliwości” Dlaczego jednak nie przytacza się podobnego argumentu także w przypadku aborcji? W dzisiejszej świadomości zniesienie sankcji karnych utożsamia się natychmiast z prawnym zezwoleniem. Dowodem na to jest fakt, że społeczne ubezpieczalnie oferują zabijanie dzieci nienarodzonych jako swego rodzaju „świadczanie” oraz że zawodowy etos ginekologów doznał w ostatnich latach szczególnej dewaluacji. Żyjemy niejako w czasach, kiedy przysięga Hipokratesa, która wyklucza jakikolwiek współudział lekarza w śmierci pacjenta lub płodu, wisząc na ścianie

w poczekalni (jak to miało miejsce także w czasach faszyzmu), znowu staje się znakiem rozpoznawczym „zacofanych” lekarzy! W czasach jawnej niesprawiedliwości polaryzacja jest nieunikniona. Może istnieć obawa polaryzacji także wtedy, gdy lekarze katoliccy nie są uświadamiani co do tego, że posoborowe prawo kościelne nakłada ekskomunikę na każdego lekarza dokonującego aborcji.

Każdej polaryzacji towarzyszy niebezpieczeństwo faryzeizmu lecz w dzisiejszych czasach nie stanowi to dużego zagrożenia. Chrześcijańska krytyka moralnej pychy jest głęboko zakorzeniona w naszej kulturze, a szczególnie w środowisku chrześcijańskim. Krytyka ta jest posunięta tak dalece, że nawet zmienia się niekiedy znaną przypowieść Jezusa i według nowej wersji celnik mógłby się modlić: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak ten faryzeusz” Ten nowy antymoralny faryzeizm celnika jeszcze bardziej pogarsza sytuację, gdyż do indywidualnej, błędnej postawy wywyższania się nad innych dochodzi perwersja zasad, pod wpływem której człowiek jest dumny ze swych własnych czynów. Również Jezus bardziej cenił praktyki faryzeusza, choćby takie, jak posty, modlitwy i jałmużna, aniżeli kolaborację z okupantem. „Faryzeizm” może się stać sloganem, który będzie dyskredytował każdą walkę o dobro i publiczne opowiadanie się za tym dobrem.

2

Od kilku lat przygotowuje się nową formę zamachu na ludzkie życie, którą się przedstawia z wielką teoretyczną zarozumiałością. Najbardziej znanym przedstawicielem tej postawy jest Peter Singer. Jego poglądy zostały zaprezentowane na niemieckiej debacie prawników przez Norberta Hoerstera¹.

Autorzy ci wysuwają nie dające się uzasadnić niczym twierdzenie, że człowiek jest w pierwszych miesiącach życia częścią matczynego organizmu, który dopiero „w momencie narodzenia przeobraża się w ludzką istotę. Punkt widzenia, mający za podstawę slogan: «Mój brzuch należy do mnie!», jest dlatego całkowicie błędny. *Nasciturus* jest istotą przynależącą od początku do ludzkiego gatunku, która przechodzi nieprzerwany proces rozwoju od zapłodnionej komórki jajowej aż do stanu dojrzałego”². Jeżeli więc każdy człowiek posiada rzeczywiście prawo do życia, to wówczas, jak uważa Hoerster, byłoby rzeczą zupełnie nieuzasad-

¹ Por. N. Hoerster, *Ein Lebensrecht für die menschliche Leibesfrucht?*, w: *Juristische Schulung* 29 (1989) 172 nn.

² Tamże.

nioną odbierać mu to prawo przez pójście na kompromis z racji błahych powodów, choćby takich, jakie przewidują wskazania socjalne. Singer, Hoerster i inni im podobni kwestionują jednak zasadę, że prawo do życia wynika z samej przynależności do gatunku ludzkiego. Takie prawo do życia powinniśmy przyznawać raczej tylko istotom rozporządzającym określonymi właściwościami, lub uzdolnieniami, które odznaczają się świadomością siebie i racjonalnością. Albowiem wyłącznie takie istoty są osobami, a tylko osoby mają prawo do życia. Nie są więc — ich zdaniem — osobami embriony, dzieci w pierwszych latach życia, jak również upośledzeni umysłowo lub dotknięci uwięciem starczym. Stąd wszystkie te grupy ludzi są zasadniczo skazane na śmierć, jeżeli nie przeciwstawiają się temu zasady społeczno-polityczne lub motywy dyktowane przez higienę społeczną. Opinia publiczna w USA coraz bardziej domaga się ustanowienia takich zasad. Zgodnie z poglądami Singera, prawo do życia dorosłych, wyżej uorganizowanych ssaków przewyższałoby prawo do życia jednorocznych dzieci. Gdy przedtem przeciwnicy aborcji przewidywali pojawienie się takich straszliwych konsekwencji, posądzano ich o nieodpowiedzialne i nieszlachetne tchórzostwo. Dzisiejsza generacja zwolenników aborcji jest już na tyle uczciwa, że stać ją na to, aby otwarcie i szczerze wskazywać na owe skutki. Niemniej usiłują oni odpowiednio łagodzić powagę tych konsekwencji, tak by nie wywoływać zbyt wielkiego oburzenia u ludzi, którzy wyrosli w tradycyjnym, żydowskim lub chrześcijańskim środowisku. Wbrew własnym filozoficznym założeniom, Hoerster chce, aby moment narodzin stał się prawnie początkiem prawa do życia, o ile tylko granica ta zostanie określona dostatecznie jasno. Jednakże propozycja taka jest zupełnie nie do przyjęcia, ponieważ owa granica w każdym przypadku jest różna. Oznaczałoby to mianowicie, że przedwcześnie urodzone dziecko (np. w szóstym miesiącu) byłoby chronione, podczas gdy inne dzieci jeszcze w dziewiątym miesiącu mogłyby być zabite. W ten sposób łono matki staje się najbardziej niebezpiecznym miejscem na świecie. W porównaniu z tym zupełnie jednoznaczna datą byłoby osiągnięcie pierwszego roku życia, a jeśli nie ma żadnych obiektywnych podstaw, żeby przyznać prawo do życia dzieciom jednorocznym, wtedy z punktu widzenia praworządności nie można się przeciwstawić także temu terminowi!

W rzeczy samej ci wszyscy, którzy oddzielają od siebie pojęcia: „człowiek” i „osoba”, nie rozważyli jeszcze do końca konsekwencji takiego stanowiska. Według dobrze uzasadnionego przez tradycję i filozofię poglądu, osobą jest każda istota przynależąca

do rodzaju, którego normalni przedstawiciele mają możliwość nabycia świadomości siebie i racjonalności. Ale jeżeli uzna się za osoby tylko takie istoty, które rzeczywiście i aktualnie rozporządzają takimi właściwościami, to będzie można każdemu, kto śpi, przeszkodzić w obudzeniu się przez zadanie mu śmierci. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że kto śpi, według takiej koncepcji nie jest w tym czasie osobą. Obowiązek ochrony jego życia może, w najgorszym wypadku, opierać się wyłącznie na naszym własnym żądaniu, tak byśmy mogli zasypiać bez obawy, że możemy już więcej się nie obudzić. Jednak, jak poucza jeden z filozofów tego kierunku, Derek Parfit: ten strach jest właściwie irracjonalny i należałoby się go wyzbyć³. Ten bowiem, kto budzi się ze snu, nie może być tym samym, który przedtem zasypiał, ponieważ jego osoba była w międzyczasie niejako zawieszona w istnieniu. W związku z tym jest to już ktoś inny, ktoś, kto odziedziczył tylko na gruncie fizycznym ciągłość i pamięć poprzedniej osoby. Zredukowanie osoby do określonych, aktualnych stanów świadomości (siebie) i racjonalności (w swej istocie) w ogóle znosi takie pojęcie jak osoba. Nie ma już bowiem osób, lecz jest tylko coś podobnego do „osobowych stanów” organizmu. Sprzeciwia się to oczywiście naszej elementarnej i spontanicznej intuicji. Ten punkt widzenia jest też całkowicie sprzeczny sam w sobie, ponieważ nie można opisać osobowych stanów świadomości, nie odwołując się wcześniej do tożsamości człowieka i osoby. Gdy mówimy: „Tu i tam się urodziłem”, wtedy, mówiąc o naszym JA, nie myślimy o czymś takim, jak świadomość siebie, której nie mieliśmy jeszcze w pełni w czasie urodzenia, lecz o istocie, która była już wówczas, a to znaczy, że istniała, zanim jeszcze mogła wypowiadać się o sobie. Tak samo mówi matka, gdy zwraca się do swego dorastającego dziecka: „Gdy byłam z tobą w ciąży...”. Ona nie mówi: „Gdy byłam w ciąży z owym indywiduum, z którego pewnego dnia powstałeś ty”. Warunkiem tego, że matka od początku uznaje dziecko za owo TY, jest to, że już od początku swego zaistnienia człowiek „osiąga” te stany świadomości, które potem są charakterystyczne dla osoby. Dzieci uczą się świadomości siebie i rozumności wyłącznie na gruncie mowy. Ale tylko te się uczą, z którymi matki rozmawiają jak z istotami będącymi już osobami. Matka uśmiecha się do dziecka, a ono uczy się odwzajemniać ten uśmiech. Żaden człowiek nie nauczyłby się form wyrażania swej osobowości, gdyby postępowano z nim nie jak z osobą, lecz tylko jak z uwarunkowanym życiowo organizmem. Dlatego też osobowość

³ Por. D. Parfit, *Reasons and Persons*, Oxford 1984.

jest istotą natury ludzkiej, nie zaś jej właściwością, a już na pewno nie jest taką właściwością, która — w odróżnieniu od ludzkiego bytu — byłaby nabywana stopniowo. Skoro normalne osobniki gatunku *homo sapiens* da się rozpoznać jako osoby na podstawie określonych właściwości, to wszystkie osobniki tego gatunku musimy uznać za osoby, także te, którym jeszcze nie, już nie, lub w ogóle nie można aktualnie nadać takiego określenia.

3

Z powyższych rozważań da się wyprowadzić następny ważny wniosek. Tych, którzy domagają się skutecznej ochrony życia, atakuje się wielokrotnie argumentem, że próbowali oni narzucić swoje własne moralne pojęcia tym, którzy mają zupełnie inny obraz człowieka. Argument ten jest jednak nedorzeczny. Kto jest przekonany, że określone istoty są osobami, ten zobowiązany jest do walki o ich prawa. Od tego, kto walczy przeciwko niewolnictwu, ponieważ jest świadomy jego nieludzkiego charakteru, nie można żądać, aby miał wzgląd na przekonania właścicieli niewolników. Jeśli więc istnieją pewne prawa, to uzasadniają one właśnie niezależność istoty ludzkiej od sądów sumienia innych. Uznaje się to nawet w dyskusjach na temat ochrony zwierząt. obrońcy zwierząt nie twierdzą: „Ludzie, którzy są zdania, że zwierzęta mogą cierpieć, nie powinni ich dręczyć”. Albowiem wówczas każdy, kto nie uznaje ich cierpienia, mógłby czynić z nimi, co zechce, i bynajmniej nie można by mu było narzucić własnych poglądów. obrońcy zwierząt twierdzą raczej, i to słusznie: „Zwierzęta cierpią. Dlatego też ludzi, którzy nie potrafią tego dostrzec, należy zmusić do respektowania tej rzeczywistości i przeszkodzić im w wyrządzaniu zwierzętom jakiegokolwiek cierpienia”. Analogicznie ten, kto nie wierzy osobiście w to, że w przypadku dzieci nienarodzonych chodzi o ludzkie osoby, musiałby przecież uznać, że ten, kto jest do tego przekonany, ma obowiązek walczyć o prawa dla istot uznanych przez niego za osoby. Gdyby zaś sam ich nie zabijał, byłoby to dowodem na to, że albo nie jest zupełnie przekonany co do słuszności swoich poglądów, albo że obawia się obciążyć swoje własne sumienie. Moralne postawy jednej lub drugiej strony nie są względem siebie symetryczne. Musiano by bowiem mieć całkowitą pewność co do tego, że nienarodzone dzieci nie są osobami, aby można było usprawiedliwić wolność ich zabijania. Brak pewności w tej kwestii może słusznie działać jedynie na korzyść życia. Wszakże tego, który strzelając do ruchomego obiektu w lesie ma wątpliwości, czy nie

ma przypadkiem do czynienia z człowiekiem, ukarano by przynajmniej za zabójstwo wskutek niedbalstwa.

4

Co zatem należy zrobić? Zmiana sytuacji prawnej, która na nowo uzna aborcję za działanie niezgodne z prawem, jest koniecznym, ale wcale niewystarczającym warunkiem tego, aby zmieniło się coś na lepsze. Nikt chyba nie życzy sobie powrotu do sytuacji przed zmianą § 278 prawa niemieckiego, a co za tym idzie, do stanu bardzo archaicznego. Wiadomo, że w niejednym tradycyjnym środowisku, w tym także chrześcijańskim, często usuwano i usuwa się nadal płód. Liczba aborcji w Polsce i na Bałkanach jest bardzo wysoka i była taka również wcześniej. Kampania na rzecz legalizacji aborcji podaje tendencyjnie przesadnie wysokie liczby. Jej zasługą jest jednak to, że po raz pierwszy sprawę aborcji podano do publicznej wiadomości.

Do tej pory dokonywano aborcji w ukryciu, bez aprobaty, lecz z milczącą tolerancją społeczeństwa, podobnie jak w przypadku prostytucji. Podlegała ona karze, lecz nie czyniono żadnych działań prowadzących do jej zlikwidowania. Kampania liberałów usunęła to tabu i równocześnie połączyła z nim podwójną moralność. Problem ten poruszono z pełną świadomością. Takie uświadamiające działanie jest jednak ambiwalentne. Jego rezultatem może być to, że w oświeconym, komformistycznym społeczeństwie po raz pierwszy zabezpieczy się właściwie ludzkie życie, oświetli się ciemne strony oraz uzdrowi społecznie chore obszary egzystencji ludzkiej. Jest jednak jeszcze inny możliwy, ale zgubny skutek takiego działania, ten mianowicie, że obecnie w sposób otwarty i wyraźny będzie się dopuszczać zabijanie ludzkiego życia. Taka zaś sytuacja jest jeszcze gorsza od poprzedniego stanu nieświadomości, ponieważ całe społeczeństwo ponosi teraz odpowiedzialność za zabójstwo. W ten sposób zabójstwo takie staje się uregulowane i uznane przez prawo. Okazuje się przy tym w praktyce, że prawo takie przeszkadza nawet we właściwym funkcjonowaniu poradni, które muszą wprost wydawać zaświadczenia umożliwiające bezkarne dokonanie aborcji.

W taki system wciąga się również Kościół katolicki wraz z jego wysiłkiem zmierzającym do zapobiegania aborcji. Zadomawia się cynizm, który jest obcy tradycyjnemu środowisku i który powoduje nieobliczalne skutki. Tradycyjne społeczeństwa są zawsze do pewnego stopnia obłudne. W XVIII wieku miano zwyczaj mówić: „Obłuda jest ukłonem wady w stronę cnoty” Człowiek obłudny

uznaje, że istnieje pewna miara prawdy i fałszu. Otwarta dyskusja wokół problemu aborcji mogłaby przynieść całkiem pozytywne skutki również dla Kościoła. Kościół bowiem ukrywał także w znacznym stopniu swoje poglądy za konfesjonalem i prywatną dobroczynnością, która zresztą i tak nie ma wielkiej wartości. To właśnie on (a nie liberałowie) powinien już dużo wcześniej wywołać dyskusję. Wówczas bylibyśmy zmuszeni do mówienia o nieznanym na ogół cyfrach. Wtedy musielibyśmy domagać się zmiany całej sytuacji. W miejsce tego, współczesne sposoby wyjaśniania tych problemów złączyły się z charakterystyczną dla nowożytnych cywilizacji tendencją do wykorzystywania wszystkiego, co umożliwia technika, także w dziedzinie ludzkiego życia. Sztuczne zapłodnienie, aborcja, sztuczne przedłużanie życia, eutanazja, wszystko to posiada u swych podstaw tendencję do całkowitego zawładnięcia ludzkim życiem. Nigdy idea stworzenia świata nie miała tak wielkiego znaczenia jak dzisiaj, nigdy też nie była ona tak bardzo przeciwna głównemu prądowi panującej cywilizacji. Dzisiaj głosi się alternatywę: postawę otwartego cynizmu wobec ludzkiego życia, albo skuteczną jego ochronę. Koniec podwójnej moralności może mieć dwojaki wydźwięk: może oznaczać poprawę, ale równie dobrze także pogorszenie poprzedniej sytuacji.

tłum. **Ryszard Andrzejczyk SAC**